Nr. 339. **We Lwowie Wtorek dnia 7. Grudnia 1897 r.** **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Angiji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Pod adresem klubów słowiańskich.

Lwów 6 grudnia.

Rządy „prowizoryczno"-biurokratycznego gabinetu br. Gautscha — acz trwają zaledwie ośm dni — obfitują jednak w przeróżne szczegóły i szczególiki, które w sposób ogromnie znamienny oświetlają panujące w jego łonie tendencje... Pod względem politycznym — coprawda — nie mógł nowy prezydent ministrów obwieścić do tej pory światu, jakiemi drogami i do jakiego celu zmierzać będzie kierowana przezeń nawa państwowa. Co więcej, nie wiadomo dziś wcale, czy i kiedy enuncjacja taka w ogóle nastąpi, — nie zanosi się bowiem do tej pory na rychłe zwołanie rady państwa. Wszystkie natomiast objawy, przedzierające się na zewnątrz, zdają się mówić, że nowy ten gabinet, który zawdzięcza bądź co bądź swoje powstanie awanturom Wiedeńczyków, co najmniej już jest bardzo nieprzychylnie usposobiony dla nas Słowian... I mimowoli odnosi się wrażenie, iż przy zachowaniu pozorów bezstronności na zewnątrz, na wewnątrz oznaką usposobienia rządu jest faworyzowanie zadąsanych jeszcze Niemców. Ot i dziś właśnie mamy dwa fakty, które bezwarunkowo przemawiają za takiem niestety przypuszczeniem...

Pierwszy: Nadesłano nam z Berna ostatni (z 3. b. m.) numer wychodzącego tam tygodnika socjalistycznego p. t.: *Volksfreund*, który na pierwszej stronnicy zawiera wstrętny paszkwil na b. prezydenta ministrów hr. Badeniego. Mianowicie w formie żałobnej karty, na której w miejscu krzyża położono świnię, podane jest ogłoszenie o „politycznej śmierci hr. Kaz. Badeniego — „polskiego bandyty i arcyoszusta" *(des polnischen Banditen und Erzgauners)*, dalej zaś idą niesmaczne a wysoce obelżywe dowcipy w podobnym sensie. Że socjaliści i w ogóle żywioły radykalne, zarówno u nas, jak w Austrji, rzetelnie nienawidziły i nienawidzą hr. Badeniego, rzecz zupełnie zrozumiała. Był przecież dla nich biczem bożym... Nie może natomiast pomieścić się nam w głowie, [illegible] prawem, a a raczej bezprawiem, prokuratorja państwa w Bernie przepuściła tego rodzaju koncept socjalistyczny. Toż mieści on w sobie obrazę religji i ciężkie obelgi dla byłego ministra, pomijając nawet samo wyszydzanie jego narodowości! Ścigać *ex officio* takie przestępstwa jest przecież obowiązkiem prokuratora, w pierwszym zaś rzędzie z pomocą konfiskaty nie dopuszczać do rozszerzania tego rodzaju demoralizacji. Tymczasem prokuratorja berneńska snać nie skonfiskowała tego numeru *Volksfreund'a*, skoro otrzymaliśmy go pocztą — a nie skonfiskowała zapewne dlatego, iż obelgi są, tam wymierzone przeciw Polakowi, co naturalnie Niemców okrutnie cieszyć musi! Wyrażamy na tem miejscu nadzieję, iż zarówno koło polskie, jak klub młodoczeski przedłożą ministrowi sprawiedliwości ten jedyny w swoim rodzaju dokument gorliwości prokuratorskiej i zażądają od niego przykładnego ukarania winnego urzędnika. W obec tego, iż prokuratorja państwa przy ocenie przestępstw prasowych stosuje się zawsze do wskazówek „z góry" otrzymywanych, jasnem jest jak słońce, jaki to wiatr dzisiaj wieje w biurach władz centralnych.

Fakt drugi: W Bystrycy w Czechach wychodzi czeski dwutygodnik c. k. straży skarbowej pt. *Zajmy financni straże*. Otóż donosi on, że w pewnej miejscowości kierownik sekcji *) poprostu zakazał podwładnym strażnikom Czechom rozmawiać między sobą po czesku. Takie nadużycie władzy było chyba za poprzedniego rządu wręcz niemożebne, a dzisiaj niezawodnie ujdzie ono zuchwałemu germanizatorowi w uniformie bezkarnie i oczywiście zachęci podobne doń indywidua do zasługiwania się rządowi w lekki sposób...

Oba przytoczone powyżej przykłady nie potrzebują komentarzy. Oba też są jaskrawym dowodem ustawicznej prowokacji Polaków i Czechów przez Niemców, nawet przez urzędników państwowych i czas doprawdy, aby wśród obecnych rokowań prawicy ze rządem na serjo wytłumaczono panu prezydentowi ministrów, iż jeżeli bodaj w swym zakresie nie ukróci tej swawoli niemieckiej, to do wielkich i ciężkich kataklizmów przyjść jeszcze gotowo w Austrji...

*) Władza instancji dla pogranicza, figura wpływowa, od której straż bezwzględnie jest zależna.

Rozruchy w Pradze.

Praga 3. grudnia.

(S. T.) Pod wrażeniem groźnych chwil przebytych w ostatnich trzech dniach, siadam, ażeby wam obszerniej napisać o rozruchach praskich, które bez przerwy od soboty trwają do dziś. Kulminacyjnym punktem była noc z dnia 1. na 2. b. m. W nocy tej odbywały się już niezwykłe rozruchy niezadowolenia wskutek bezczelności burszowskich, ale wybuchła anarchja w całem słowa tego znaczeniu, której nawet wojskowa załoga praska, składająca się z czternastu bataljonów piechoty i kilku szwadronów dragonów, uśmierzyć nie mogła. — Dopiero decydujące słowa z Wiedna, wyrażone w ogromnych plakatach na rogach ulic „*Standrecht*", zachwiały cokolwiek niesumiennych działaczy z obozu Daszyńskich, Steinerów *et tutti quanti* w ich postanowieniach. Ale nie będę uprzedzał wypadków i zarejestruję je wam w krótkim zarysie, tak jak szły po sobie od soboty, to jest od przyjazdu i powitania na peronie przewódcy socjalistów, posła Steinera z Wiednia, do Pragi.

Steiner przybył pociągiem wieczornym i został na dworcu gorąco powitany przez publiczność, składającą się z kilkuset „internacjonałów" to jest socjalistów nie uznających narodowości czeskiej.

Przy wyjściu z dworca, wzniesiono go na barki i gdy Steiner zaczął przemawiać do braci „proletarjuszów" wpadła policja i rozprószyła uczestników na wszystkie strony; kilku prowodyrów wraz posłem Steinerem udało się przez park miejski do „typografickiej besedy", gdzie po krótkiej naradzie postanowiono zwołać zebranie praskich socjalistów na niedzielę o godzinie 10. do sali pod „Lisem" na Franciszku. Zebranie to odbyło się dość spokojnie, ale p. Steiner tak hrabiego Badeniego i całe *„polské hospodárství"* na zebraniu tem zmasakrował, że w istocie zdawało się, iż z biednych Polaków ani kosteczki nie zostanie. Na szczęście były to tylko życzenia, które się nigdy nie spełnią. Około godziny 12. w południe rozeszli się panowie „proletarjusze" przy groźnych okrzykach *„hanba Polakum"*, *pereat „Mladocsechum"*, do domu. Na tem skończyła się cała heca socjalistyczna i zdawało się, że już nic więcej nie zakłóci spokoju *„bodrych"* Prażaków.

Lecz w poniedziałek rano niespodziewanie rozniosła się wieść po Pradze o strasznych prześladowaniach Czechów w Żatcu (Saaz), Litomierzycach, Chebie i t. p. — Osobliwie w Żatcu działy się okropne rzeczy w niedzielę, (doniosła o tem korespondencja z Pragi zamieszczona w *Dzienniku* wczoraj i onegdaj). Zawrzało więc i zakipiało w poniedziałek rano w Pradze, wszyscy dzielili się groźnemi wiadomościami na „Przykopie", na Wacławskim placu i na głównych ulicach, oczekując z niecierpliwością wiadomości dzienników, które z powodu niedzieli dopiero około południa wyjść miały. Nagle na najszerszej i najbardziej uczęszczanej ulicy Pragi ujrzano walący się tłum burszów niemieckich w ich cerewizach na głowie i kordach u boku, śpiewających prowokacyjną pieśń *„Wacht am Rhein"*.

Bursze mieli w auli uniwersytetu w Karlinie zebranie, na którem uchwalili, ażeby słynnego profesora wszechnicy niemieckiej praskiej Pferschego, uczcić w niemieckim domu „Schlaraffja" i oddać mu w dowód uznania jego zasług „wielki nóż srebrny" z odpowiedniemi owacjami. Ponieważ z auli w Karlinie do „Schlaraffji" na Szczepańskiej ulicy, trzeba przechodzić przez główne ulice, przeto postanowili bursze z swymi profesorami na czele ostentacyjnie okazać Pradze, że oni są tutaj także panami i potrafią na całe gardło „pferszować", tj. ryczeć po niemiecku. — I tak się stało. Publiczność czeska, która, aby zobaczyć to dziwne widowisko, zebrała się w liczbie kilka tysięcy osób, z początku nie chciała wierzyć, że na coś podobnego mogą sobie pozwalać synowie Germanji w mieście czeskiem. I słusznie zakipiała krew w żyłach czeskich, a gdy ktoś z tłumu burszów zawołał „*Böhmische Hunde*", tu już nikt nie mógł dalej wytrzymać. Wszystko rzuciło się na prowokatorów niemieckich. Co teraz nastąpiło, nie da się opisać. Przedstawcie sobie kilkutysięczną publiczność oburzoną do żywego i około 400 burszów z twarzami wyzywającemi i drwiącemi, przedstawcie sobie odgłos uderzeń lasek i parasoli o głowy walecznych prusofilów, okrzyki oburzenia z powodu niesłychanej prowokacji zarozumiałych teutonów, w końcu niezliczone cięgi lasek czeskich o grzbiety niemieckie, krzyk, hałas i ucieczkę burszów do swego lokalu, a będziecie mieli wyobrażenie o początku całego dramatu, który się potem rozegrał. Kto na placu Wacławskim nie był, ten spieszył na ulicę Szczepańską do „Schlaraffji", gdzie bursze zatarasowawszy się, zaczęli kamieniami rzucać z okien na publiczność czeską. Nie minął kwadrans, a już wyważono bramę domu i cały tłum czeski podrażniony do żywego, wpadł do „Schlaraffji", pustosząc i bijąc gdzie i co się dało. — Bursze pouciekali przez ogród, lecz kilkunastu tak zbito, że ich musiano odnieść do domów, sami bowiem pójść już nie mieli siły.

Dopiero teraz nadeszła policja, a widząc spustoszenia, zaczęła pałaszami i kolbami rozpędzać publiczność. I odtąd datują się awantury, które trwały przez cały poniedziałek do wieczora. Na „Przykopie" gdzie się znajduje kasyno niemieckie, zatarasowała policja ulice i nikogo nie chciała przepuścić. Gdy ktoś krzyknął z tłumu *„Pereat!"*, wnet rzucił się cały kordon policyjny z bagnetami i pałaszami na bezbronnych ludzi, bijąc i raniąc każdego bez miłosierdzia. Zamięszanie powstało okropne, osobliwie, gdy na posiłek przybyła policja konna, tratując i siekąc publiczność szablami bez powodu. — Burmistrz dr. Podlipny przyjechał na „Przykopy" usiłując powstrzymać policjantów, ale sam wpadł w awanturę z radcą policyjnym Krzykawą, który kierując policją, odmówił burmistrzowi prawa mięszania się do czynności policji. Około godziny 10. wieczorem udało się jako tako burzę zażegnać, a dopiero we wtorek miał przynieść ciąg dalszy wybryków Niemców praskich.

We wtorek popołudniu zebrało się około dwa tysiące studentów szkół wyższych czeskich na podwórzu politechniki na placu Karlowym. Na zebraniu tem odbytem pod przewodnictwem rektora prof. Welflika, uchwalono protest przeciw postępowaniu policji praskiej i znęcaniu się nad jej bezbronną publicznością, jakoteż wystosowano podziękowanie młodzieży czeskiej do profesora Oswalda Balcera we Lwowie za znaną odpowiedź Mommsenowi, przyczem zaznaczono, że żaden z profesorów czeskich za za narodem czeskim się nie ujął, i że tylko syn bratniego narodu Polak tyle miał odwagi, iż rzucił w imieniu obydwóch narodów rękawicę brutalnemu Germanowi. Rezolucję tę przyjęto huraganem oklasków i natychmiast wysłano telegram do Lwowa. W końcu postanowili studenci udać się cicho w porządku i spokojnie na ratusz do burmistrza dr. Podlipnego i prosić go, ażeby jako prezydent królewskiego stołecznego miasta Pragi udał się do namiestnika z protestem przeciwko policji. Dr. Podlipny przyjął młodzież na placu staromiejskim, przyobiecując, że wszystko uczyni, ażeby tylko spokój przywrócić, atoli prosił zarazem, ażeby młodzież rozeszła się w spokoju do domu. Tak się też stało. Około godziny 6. wieczorem było cicho w mieście. Wtem po 6. godzinie wielki tłum robotników czeskich z Winohrad, śpiewając pieśni narodowe, przyszedł na plac św. Wacława. Tłum wzrósł w kilka minut do jakich 10.000 osób, które przed pomnikiem Jungmana, przed domem „Macierzy szkolnej" przy ulicy Ferdynandowej, w końcu przed „Narodnim divadlem", zaśpiewały kilka pieśni narodowych, poczem rozeszły się i tylko mniejsza część udała się na ratusz, ażeby dr. Podlipnemu podziękować za interwencję, bo w istocie w dniu tym policji widać nie było. Na ratuszu nie było burmistrza, więc wszyscy udali się Celetną ulicą na „Przykopy", ażeby się spokojnie rozejść. Naprzeciwko niemieckiego kasyna znajduje się na pierwszem piętrze kawiarnia „Continental", gdzie się schodzą tylko żydzi i Niemcy. Z tej kawiarni zaczęto na ciągnące ulicą tłumy rzucać szklankami, tacami, spluwaczkami itp. Wyprowadziło to spokojne dotąd tłumy z równowagi. Wszystko rzuciło się, ażeby ukarać podłych żydów, gdy wtem zagrzmiały bębny i trąbki, a cały 88 pułk piechoty, okrążył kilkunastotysięczną publiczność, nie puszczając nikogo ani wprzód, ani w tył. Zamieszanie nastąpiło okropne, wojsko z najeżonymi bagnetami pędziło na wszystkie strony, dragoni na koniach, tratując, bili uciekających niemiłosiernie, a prowokacja niemiecka osiągnęła swój cel. Wszystko rzuciło się na domy niemieckie i sklepy żydowskie, wysadzając drzwi i tłucząc tysiące szyb w oknach.

Pałac znanego szowinisty prusofilskiego barona Aerentala na placu Wacławskim zniszczono zupełnie. Trwało to prawie do godziny 12. w nocy, przyczem mnóstwo osób aresztowano i lekko lub ciężko raniono.

Dopiero rano we środę nastąpiły w Pradze już nie demonstracje, ale kompletne rabunki i zniszczenia anarchistyczne wykonane po największej części przez ludzi wielce podejrzanych. Od godziny 8. rano bez ustanku do wieczora, a potem aż do godziny 2. w nocy, działy się w Pradze rzeczy, o których trudno z zimną krwią wspominać.

Tu już ani policja, ani cały garnizon praski nie dały sobie rady, musiano powołać telegraficznie dwa pułki piechoty z Józefowa; wszystko to jednak było za mało. Trudno na razie zapisać, gdzie najwięcej zniszczono i zburzono, pomieszkań, sklepów i kamienic, będących własnością Niemców, a szczególnie żydów. Najgroźniejszym przedstawiał się widok na staromiejskim Rynku, gdzie tłum wyrostków wpadł do żydowskiej kawiarni Schulhofa „u Prinea".

Wszystko, co na dole, pierwszem i drugiem piętrze znaleziono — a jest to restauracja dla elity żydowskiej, gdzie się bale, wesela i t. p. odbywają — wyrzucono na Rynek, polano naftą i zapalono. Dom zaś tak zniszczono, że i ramy z okien wyjęto, wrzucając je do ognia. Dopiero teraz nadleciało wojsko i rozpędziło tłum, który jak furja popędził do żydowskich dzielnic. Co się tam działo — a była to już godzina 8. wieczorem, tego trudno opisać. W tym samym czasie nietylko w Pradze, ale też na przedmieściach, na Smichowie, Zižkowie i Winohradach, działy się straszne rzeczy. Na Winohradach wyrzucono ze szkoły niemieckiej wszystko, ławki, stoły i zapalono cały dom, jednakowoż ogień natychmiast ugaszono. Jeszcze gorzej działo się w Zyżkowie. Przedmieście to posiada więcej jak 50.000 mieszkańców, przeważnie z klasy robotniczej

Tu zdemolowano prawie wszystkie domy żydowskie i szkoły niemieckie. Wojsko użyło broni, dało ognia i po pierwszej salwie kilka trupów padło na ziemię, a mnóstwo osób zostało ranionych, przeważnie ciężko. Lecz i to nic nie pomogło. Widok krwi i trupów podrażnił jeszcze tłumy. Setki kamieni leciały na wojsko i na policję, a aresztowań było bez liku.

Niema sklepu niemieckiego w Pradze, gdzieby nie wytłuczono i nie zniszczono wszystkich towarów. — Rozruchy te działy się przez całą noc z środy na czwartek, a dopiero nad ranem część wojska poszła na spoczynek, bo żołnierze upadali ze znużenia. — Wczoraj, a więc we czwartek było już trochę spokojniej, gdy w samo południe ogłoszono „stan doraźny", a burmistrz dr. Podlipny wydał rozkaz do mieszkańców Pragi, ażeby nikt wieczorem nie poważył się wychodzić z pomieszkania, a domy muszą być o godzinie 8 zamknięte. Szkoły zamknięto, a młodzież czeska otrzymała

(49)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— I nic więcej w sercu nie pozostało? — ośmielił się zapytać Stefan.

— Jakto? pan może sądzisz, że pan Proniewicz nie przestał mi być obojętnym? — z akcentem wyrzutu odrzekła Wanda.

— Bo, widzi pani, w sercu ludzkiem ukrywają się takie nieraz tajemnice, takie dziwaczne powikłania...

— Tak, to prawda, i jeżeli chodzi o przeszłość, w mojem zaszło podobne powikłanie. Nie jestem ja zbyt głęboką w analizowaniu uczuć, lecz badając sama siebie, doszłam do stanowczego wniosku, że chyba nie kochałam naprawdę; to także musiał być tylko jakiś psycho-patologiczny stan duszy — dodała z czarującym uśmiechem i spokojem w głosie.

Stefan, jeżeli miał jeszcze jakie wątpliwości, teraz się upewnił, że najmniejszy ślad Proniewicza w sercu Wandy nie pozostał.

— Tylko bo, widzi pan, ja się dziś wstydzę owej miłości i owego narzeczeństwa — ciągnęło dalej dziewczę, wszedłszy w fazę szczerości i wynurzeń. — Jestem straszliwie dumną, wiem, że to wada. A mam jeszcze i drugą niezmierną: upór. Trzeba żebyś pan wiedział, panie Stefanie, że ten mój upór przyczynił się pośrednio do ostatniego smutnego zajścia... Uparłam się wytrwać, chociaż po pierwszych dwóch lekcjach czułam okropne położenie moje w onym domu bankierskim. Ale ten upór miał przecież swój cel, bo lekcje były dobrze płatne, a w naszych obecnych warunkach...

— Jak to dobrze, że pani o tę kwestję potrąciła, chciałbym właśnie...

— Przyjść nam z pieniężną pomocą?

— Gdybyście tylko panie chciały, ofiarowałbym z radością wszystko, co posiadam, ale wiem, że nie przyjmiecie. Kiedy jednak uważasz mnie pani za swego przyjaciela, a opiekunem jestem ma mocy testamentu ś. p. Pawła...

— Za młody na opiekuna — przerwała Wanda.

Stefan się skłonił, ale w duchu rad z tej uwagi tak dalej ciągnął:

— W każdym razie mam tytuł do rozciągania opieki, i odtąd narzucę się pani z radami, wskazówkami i stosunkami. Powziąłem pewien plan, który zapewni pani niezależną egzystencję. Wynalazłem pracę najodpowiedniejszą dla pani, tylko...

— Tylko?

— Tylko to jeszcze sekret, dopóki nie zbadam wszystkich towarzyszących okoliczności.

— Zaciekawiasz mnie, panie Stefanie, ale żebyś nie miał powodu złośliwie zawołać: „ciekawości, imię twoje: kobieta!" — zaczekam cierpliwie, dopóki sam własnowolnie nie powiesz. Tylko, że i ja z góry stawiam swój warunek...

— Mianowicie?

— Nie robię z niego sekretu. Nie przyjmę nic, coby miało pozór mojej osobistej pracy, a pochodziło z pańskich funduszów — dodała Wanda, bystro patrząc w oczy Stefanowi.

Stawiński, który właściwie jeszcze nie miał żadnego planu, tylko postanowił bądź co bądź jakieś zajęcie korzystne, chociażby symulacyjne, dla ukochanej istoty wynaleźć, zmięszał się na razie bystrością dziewczęcia.

Nie dając wszakże poznać po sobie, że został odgadniętym, powiedział:

— Ale mi pani teraz ufa?

— Najzupełnej.

— I uważa za szczerego, nieobłudnego przyjaciela?

— *Soyons amis, Cinna* — żartobliwie, lecz z akcentem rzewności odrzekła Wanda, podając rękę Stawińskiemu, który tym razem, nie chcąc się ponownie zdradzić, przestał na lekkiem uściśnieniu tej pięknej, malutkiej rączki, chociaż zadawał sobie niemały przymus w zaniechaniu złożenia gorącego pocałunku.

W złotym humorze, odmłodzony i pełen najlepszej otuchy na przyszłość, Stawiński powróciwszy do hotelu, zastał bilety wizytowe z nazwiskami znanych mu cokolwiek trutniów społecznych.

— Antoni Oksiński i hrabia Kajetan Kluczycki, a ci czego mogą chcieć odemnie? — pytał sam siebie, odczytując nazwiska.

Na bilecie Oksińskiego, z drugiej strony, były skreślone następujące wyrazy:

„Dwukrotnie przychodząc nadaremnie, upraszamy Szanownego Pana o powiadomienie nas, kiedy możemy być dzisiaj przyjęci w sprawie pilnej i niezmiernej wagi. Oczekuję w domu na pomyślną odpowiedź".

— Ciekawość, co to za sprawa niezmiernej wagi? — rzekł Stawiński, kreśląc lakoniczne zawiadomienie, że jest w numerze i czeka zapowiedzianej wizyty.

Nie przeszło mu przez myśl nawet, aby ta miała się tyczyć awanturniczej napaści Narcyza Milchrittera.

Dopiero przybyły niebawem Tolo, z uroczyście milczącym i nie zdającym sobie sprawy o co chodzi, hrabią Kajciem, po dość kołowatym wstępie, wymienił nazwisko syna finansisty. Stefan zrozumiał cel wizyty.

— Więc panowie przychodzicie od pana Milchrittera? Czegoż ten pan może żądać odemnie?

— Został znieważony i domaga się satysfakcji honorowej — odparł Tolo.

— Tak, my żądamy satysfakcji honorowej — wybąkał hrabia Kajcio.

— Więc i pan Milchritter wyzywa mnie i panowie także? — zagadnął Stawiński w myśl słów Kajcia.

Tolo, nie pojąwszy jeszcze tej dwoistości, powiedział:

— Nie przypuszczamy ani na chwilę, abyś pan miał honorowemu wyzwaniu odmówić, prosimy więc o wskazanie przyjaciół, z którymi moglibyśmy odbyć konferencję.

— A jednak zechciejcie przyjąć do wiadomości, łaskawi panowie, że panu Michrittorowi stanowczo odmawiam.

— Znieważywszy, nie chcesz pan dać satysfakcji? — wykrzyknął Tolo z pewnem zuchwalstwem, w duszy przecież rad, że jak się spodziewano, tak się stało.

— Nie chcesz pan więc dać nam satysfakcji? — dopowiedział, niby echo, Kajcio, skrycie poziewając, bo po sutem śniadanku, radby się był przedrzemać.

— Panom służę, tylko nie kryminaliście, nie ulicznemu łobuzowi, bo w takim razie z każdym awanturnikiem i rabusiem, który napada ludzi na ulicy czy na drodze, musiałbym się strzelać — odparł Stawiński.

— Jakto nam?—zapytał, pobladłszy, Tolo, takiej bowiem kombinacji nie przewidywał.

— Wszak pański towarzysz — tu Stefan lekceważącym gestem wskazał na zaspanego Kajcia — dwukrotnie powiedział, że i panowie żądacie satysfakcji, więc...

— Ależ to nieporozumienie! — przerwał na dobre wystraszony Oksiński. - My tylko jesteśmy świadkami.

— Tak, my jesteśmy świadkami — powtórzył Kajcio.

— Ale samym faktem przyjęcia mandatu od osobistości, która niema nic wspólnego z honorem, wyrządzacie mi obrazę, więc teraz ja zażądam od panów satyfakcji. Czy myślicie, że waszej gry nie rozumiem? — zawołał gorączkowo Stefan, postanowiwszy zdemaskować trutniów.— Pojedynku, jako zabytku dziwnej głupoty ludzkiej, nie uznaję, ale w pewnych okolicznościach, gdy się nie ma innego wyboru i wyjścia, trzeba na oślep pędzić, chociażby w przepaść — ciągnął dalej i, nie dając sobie przerwać, tak zakończył: — Kto mnie zna, wie dobrze, że Stawiński nigdy satysfakcji nie odmówił, ale w danym wypadku ubliżyłbym sobie, stając do rozprawy, honorową zwanej, z nikczemnikiem, którego przytrzymałem, nie wiedząc nawet wówczas, czy jest synem bankiera, czy też ulicznym rzezimieszkiem. Panowie co innego. Lubo solidaryzujecie się z nim, co zaszczytu wam nie przynosi, w rozumieniu towarzyskiem uchodzicie za ludzi honoru, więc z jednym, albo i z dwoma, muszę się rozprawić. Przyjęliście mandat, przyjmcie i jego konsekwencje. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

polecenie, ażeby bez kokardy trójkolorowej, nie wychodziła na ulice. Stan ten zdaje się potrwa do soboty i jest nadzieja, że publiczność się uspokoi, a nadęci Niemcy i ich służalcy żydowscy przyjdą do przekonania, że Praga jest miastem wyłącznie czeskiem i że Niemcy są tutaj tylko cierpiani.

Sprawozdanie to moje nie jest wyczerpujące i tylko pobieżnie skreślone, a dalszych szczegółów nie omieszkam wam skreślić.

Praga 4. grudnia.

(S. T.). Wczoraj, jako w pierwszym dniu stanu doraźnego, przedstawiał się widok ulic praskich o wiele spokojniejszym, chociaż tu i tam przecież umysły są jeszcze wzburzone. Osobliwie na Śmichowie wytłuczono wszystkie okna w bożnicy żydowskiej, a gdy nadbiegło wojsko, przyjęto je gradem kamieni i nawoływaniem „hańba“. Także na Winohradach wszczęły się się jeszcze rozruchy, które jednakowoż groźniejszych rozmiarów nie przybrały. Demonstranci — a byli to sami prawie socjaliści, którzy się w sobotę tak z p. Steinerem i Niemcami bratali, rzucali się jak hyeny na mienie mieszkańców, a osobliwie żydów. Wojsko praskie nie wystarczyło, przeto powołano posiłki z Berna i Wiednia. Praga sama przedstawia istny obóz wojskowy, na placu św. Wacława znajduje się główna kwatera z komendantem jen. Molnarem. Sąd doraźny jest ukonstytuowany pod przewodnictwem radcy Wyszina, a kat praski Wohlschläger zajął miejsce swoje obok trybunału. Do chwili, gdy to piszę, nie przyprowadzono jeszcze nikogo przed sąd doraźny, a jest nadzieja, że się to nie stanie. Aresztowanych jest około 300 osób, z których 85 oddano do sądu karnego. Są to wszystko uwięzieni jeszcze przed ogłoszeniem sądu doraźnego, więc postawieni będą przed trybunałem zwykłym.

Wczoraj rozkazał namiestnik wszystkie sklepy zamykać o godzinie 5. wieczorem, domy zaś o 7. wieczorem, kawiarnie, restauracje etc. mogą być otwarte do godz. 9., a po uderzeniu tej godziny muszą być natychmiast zamknięte, a gościom nie wolno tam zostać. Kto po 9. g. zostanie na ulicy przytrzymany, musi się wylegitymować lub w otoczeniu straży wojskowej udać się do policji. Tylko do teatru wolno chodzić, a po ukończeniu natychmiast udać się do domu. Wczoraj było w niemieckim teatrze tylko dwadzieścia sześć osób, pomimo tego buta germańska szła tak daleko, że wystawiono operę z chórami, liczącymi około sto osób i grano przed pustą salą. — W narodnim divadle za to było dosyć osób, choć nietyle co zawsze. Natomiast we wszystkich innych teatrach, salach koncertowych itd. wcale nie było przedstawień. — Stan ten, o ile się dowiaduję, ma potrwać 8 dni, a to w tym razie, jeżeli ani jednego wypadku zaburzenia nie będzie. Szkoda spustoszeń nie jest tak wielka; obliczają ją na jakie 50.000 zł., co na miasto tak wielkie i bogate jak Praga nie wiele. Za to okazuje się już teraz, że rabunków prawie nie było, chyba w dzielnicy żydowskiej, gdzie po największej części tłum składał się z wyrzutków społeczeństwa.

Jeżeli stan doraźny jeszcze kilka dni potrwa, okaże się nieobliczalna szkoda w ruchu handlowym, który tu przed świętami dochodzi do punktu kulminacyjnego, a szkoda ta byłaby o wiele większą, aniżeli ta, którą zrobiono przez wybicie paru tysięcy okien w domach żydowsko-niemieckich. Nieprzyjemna awantura spotkała wczoraj posła do sejmu p. Pinkasa (nie żyd). Oto udając się do swej dzielnicy wyborczej na Małą stronę, chciał uspokoić wzburzone umysły, został jednak przez patrol wojskowy aresztowany i na odwach odprowadzony. Dopiero po dłuższym czasie nadszedł pułkownik a dowiedziawszy się o stanie rzeczy, wypuścił posła, przeprosiwszy go za pomyłkę oficera.

Profesorowi dr. Czelakowskiemu, prezesowi Maticy sokolskiej, wybito także wszystkie okna w pomieszkaniu przez pomyłkę, ponieważ obok mieszkania profesora mieszka jakiś żyd. — W tej chwili, gdy to piszę, sygnalizują nowe zaburzenia na Żyżkowie, o których później doniosę.

Z prowincji.

Tarnów 6, listopada. *(Nieporządki w gminach).* Sekretarz i lustrator naszej rady powiatowej dokonali lustracji w 47 gminach powiatu, ale niestety rezultat wykazał w większej części ujemną gospodarkę, braki funduszów budżetowych i gminnych kas pożyczkowych, co spowodowało wydział powiatowy do energicznego zarządzenia zwrotów. W gminie Brzozowa okazał się brak 367 zł. 78 ct., zaś w gminie Krzyż 395 zł. 13 ct. Pod grozą dochodzenia karnosądowego zwrócił wójt gminy Brzozowa Jan Nicpoń 256 zł. 43 ct., co do reszty zaś nastąpi dochodzenie wydziału Znamiennym jest fakt, że mimo założonego protestu ze strony wydziału powiatowego, starostwo w Tarnowie zatwierdziło Jana Nicponia na dalsze 6-lecie w godności naczelnika gminy Brzozowa.

Sprawa wójta z Krzyża, Aleksandra Baczyńskiego oddaną zostata sądowi w Tarnowie, dotąd jednak śledztwa nie rozpoczęto.

Jubileusz Władysława Bełzy.

Lwów 6. grudnia.

Literatura dla dzieci. W wielkiej skarbnicy ducha ludzkiego zajmuje ona szary kąt, nie daje płomiennych laurów ani nieśmiertelności, jest raczej pedagogją, aniżeli artyzmem, lecz mimo wszystko wymaga rozległej skali uzdolnień i ma w swoich szeregach zarówno miernoty, jak pierwszorzędne talenty. Władysław Bełza należy do tych ostatnich. Ćwierć wieku jest czynny na niwie literatury dla dzieci i znają go wszystkie trzy dzielnice Polski, a zwłaszcza nasza, w której przeważną część życia przepędził i pracował pożytecznie jako skromny, lecz dzielny pionier idei wychowania młodzieży w duchu narodowym. W dniu wczorajszym w obrębie zakładu Ossolińskich odbyła się serdeczna uroczystość jubileuszowa na cześć Bełzy.

O godzinie 11. rano zapełniła się sala dziatwą oraz reprezentantami świata nauczycielskiego i literackiego. Zjawili się także ks. arcyb. Issakowicz i prezydent miasta dr. Małachowski. Gdy pp. Tadeusz Czapelski i Młodnicki wprowadzili jubilata, chór dziewcząt powitał go odśpiewaniem kantaty, po której śpiewał chór chłopców ze szkoły Staszica. Panna Maryla Wolska, uczenica zakładu pani Bielskiej, wygłosiła przemowę i wiersz pani Mrozowickiej, oraz wręczyła jubilatowi piękną szkatułkę roboty uczniów szkoły przemysłowej, rzeźbioną artystycznie i zawierającą adres 12.000 dzieci polskich z akwarelą pani Wacławowej Wolskiej.

Imieniem reprezentacji miasta, imieniem ojców, związku rodzicielskiego i własnem przemówił prezydent Małachowski, kończąc okrzykiem: „Niech żyje!“ na cześć Bełzy. Ze łzami dziękował jubilat za owacje, poczem 6-letnia córeczka dra Merczyńskiego wręczyła mu bukiet fjołków, Stefcia Wechsler wypowiedział wierszyk, a dziewczątko wiejskie deklamowało Bełzy poezję „Do dziatwy biednej“. Jubilat serdecznie ucałował małych deklamatorów. Chór przeplatał ich popisy kilkakrotnie. Ks. arcyb. Issakowicz udzielił jubilatowi i wszystkim obecnym błogosławieństwa, poczem Bełza odczytał swój wiersz, przerywając go łzami rozrzewnienia.

Gdy ucichły długotrwałe oklaski, zabrał głos imieniem Koła literackiego prof. Balasits i wręczył jubilatowi srebrny wieniec. Od artystów dramatycznych złożył mu hołd p. Woleński, podnosząc zasługi około założenia sceny poznańskiej. Po pięknej grze na skrzypcach panny Baranowskiej raz jeszcze wystąpiły na estradę chóry i odśpiewały pieśni narodowe. Na tem skończyła się rozrzewniająca uroczystość, na którą nadeszły telegramy z Królestwa, Wielkopolski, Galicji, Szląska i Czech. Między innymi tenymi telegrafowali Chmielowski i Vrchlicki.

Popołudniu w sali kasyna miejskiego odbył się na cześć Bełzy bankiet, na którym toastowali po kolei: Platon Kostecki, Młodnicki, Liberat Zajączkowski, Kotarbiński, Bronisław Gubrynowicz, ks. prałat Gnatowski, Adam Krechowiecki, Styka, dr. Korzeniowski, dr. Adam Bieńkowski i jeszcze raz Platon Kostecki, kończąc okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła.“

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 7. grudnia.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie.“

W Czytelni dla kobiet o godz. 6. wiecz. odczyt p. St. Szczepanowskiego „O powstaniu listopadowem.“

W sali instytutu chemicznego o godz. 6. wiecz. posiedzenie Tow. przyrodników im. Kopernika.

W „Skale“ o godz. 7½ wieczorem wiezorek listopadowy.

W sali ratuszowej wieczór mickiewiczowski urządzony staraniem Czytelni akademickiej. Początek o godz. 7. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Wesołe kumoszki z Windsoru“, opera komiczna O. Nicolaia. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (7.): Ambrożego. Wschód słońca o godzinie 7 minut 42, zachód o godzinie 4.

Adres dla pana Abrahamowicza. W gronie obywatelstwa krakowskiego, zbierają obecnie podpisy na adres do p. Abrahamowicza. Adres ten brzmi jak następuje:

„Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! W dniach, w których przyszło przedstawicielom Polaków staczać ciężki bój z odwiecznym szczepu naszego nieprzyjacielem o przyrodzone prawa narodowe, słowiańska większość parlamentu austrjackiego powołała Ciebie Jaśnie Wielmożny Panie, na trudne i pełne odpowiedzialności stanowisko. Rozpasane namiętności, uniemożliwiające tok pracy nad dobrem ludów nietylko uczyniły Twoje zaszczytne zadanie podwójnie ciężkiem, ale wprost nałożyły obowiązek heroicznego wytrwania wśród niebywałych na nasz narodowy honor napaści, połączonych z nikczemnymi gwałtami przeciw Twojej osobie. Pozwól, Jaśnie Wielmożny Panie, aby współrodacy Twoi pośpieszyli wyrazić Ci głębokie uznanie za męstwo i godność, które niewruszenie okazywałeś. Pozwól złożyć sobie zapewnienie, że jeśli kiedy, to dzisiaj nikną wszystkie domowe niesnaski partyjne, i że w jednym złączeni zastępie, cześć i wdzięczność żywimy wszyscy dla tych, co w pierwszym idąc szeregu, bronią honoru i przyszłości narodu. Niechaj słowa te będą dla Ciebie, Jaśnie Wielmożny Panie, pamiątką ciężkich chwil Twego życia, z których masz prawo być dumnym.“

Równocześnie zbierają tam podpisy na adres do hr. K. Badeniego.

Wiadomości djecezjalne. Rz. kat. djecezja przemyska. Administratorem osieroconej parafji w Tuligłowach zamianowano ks. Walentego Litwina, wikarego w Rudkach. Przeniesiony ks. Władysław Kędra z Tuligłów do Rudek.

Rz. kat. djecezja tarnowska. Odznaczeni: ks. Jan Markiewicz, dziekan kolbuszowski rokietą i mantoletą; ks. Antoni Kurasiewicz, kapelan klasztoru pp. Klarysek ekspozyturą kanonicką. — Zamianowani wicedziekanami: ks. Antoni Wilczkiewicz w dekanacie dąbrowskim, ks. Jacek Michalik w dekanacie bobowskim, ks. dr. Ignacy Maciejowski w dekanacie tuchowskim; notarjuszami: ks. Franciszek Górski w dekanacie limanowskim, ks. Konstantyn Pragłowski w dekanacie wielopolskim.

Celem uczczenia jubileuszu 50-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa uchwalił wydział powiatowy w Tarnowie ustanowić począwszy od roku 1898 stypendja o rocznych 150 zł, dla ucznia szkoły realnej w Tarnowie.

Akcja przeciw „Kurjerowi Lwowskiemu“. Kasyno mieszczańskie w Przemyślu zaniechało wskutek uchwały z dnia 1. b. m. prenumeraty *Kurjera Lwowskiego*. Zarazem wystosował wydział kasyna do redakcji *Kurjera Lwowskiego* list z zawiadomieniem o tej uchwale i podaniem jej motywów następującej treści:

„Wydział kasyna mieszczańskiego w Przemyślu ma zaszczyt zawiadomić szanowną redakcję, iż na posiedzeniu odbytem w dniu 1. grudnia r. b. uchwalił usunąć ze swego lokalu pismo codzienne pod tytułem *Kurjer Lwowski* i zarazem podać do wiadomości redakcji motywy powziętej uchwały. Motywy te są następujące: 1. Podczas ostatnich wyborów do parlamentu zalecał *Kurjer Lwowski* gorąco społeczeństwu polskiemu wybór posła z V. i IV. kurji okręgu przemyskiego radykała ruskiego, Iwana Frankę, który, jak się to niedługo potem pokazało, dla polskości i Polaków jest najbardziej nieprzyjaźnym.

2. W walce, jaka się obecnie toczy w Austrji między narodami słowiańskimi a Niemcami, *Kurjer Lwowski* zajął, zdaniem wydziału, stanowisko, jakie nie odpowiada interesom słowiańskich narodów, a tem samem narodu polskiego. Opierając się bowiem na relacjach, a nawet tłómacząc artykuły żydowsko-niemieckich, najbardziej Polakom wrogich pism, jak *Neue freie Presse*, *Arbeiter Zeitung*, narzucał tem samem *Kurjer Lwowski* polskim czytelnikom opinje i zasady, które urągają narodowości i przekonaniom społeczeństwa polskiego.

3. Przedstawiając ostatnie zajścia w parlamencie austrjackim, stanął *Kurjer Lwowski* w obronie największych wrogów Słowian, a więc i Polaków, a w artykule naczelnym pod tytułem „Ohyda!...“ rzucił w twarz niezmierną obelgę narodowi i ludowi polskiemu, przez to, iż zarzucił większości, do której posłowie polscy należą, zamach na Niemców, a chłopu polskiemu, posłowi Potoczkowi, przypisał czyny wysoce ubliżające.

4. Wreszcie wobec budzącego się w społeczeństwie polskiem, dążenia do usunięcia przewagi żydostwa *Kurjer Lwowski* zajął stanowisko wielce nieprzychylne, co tylko szkodzi moralnemu i materjalnemu odrodzeniu się ludności chrześcjańskiej.

Wydział kasyna mieszczańskiego, potępiając stanowisko *Kurjera Lwowskiego* w powyższych sprawach, uchwalił z tych powodów usunąć to pismo ze swego lokalu.

Wobec tego uprasza wydział świetną redakcję o zarządzenie, ażeby, począwszy od dnia otrzymania niniejszego pisma, nie wysyłano nadal *Kurjera Lwowskiego* pod adresem kasyna mieszczańskiego w Przemyślu.

Echo Przemyskie donosząc o tej uchwale dodaje następującą uwagę: „Przy tej sposobności nie możemy powstrzymać zdziwienia, że od trzech dni *Kurjer Lwowski* spokorniał i skrył macki — widocznie uważa za wskazane, przyczaić się — chwilowo“.

Telegramy. Na komersie ogólno-akademickim, który się odbył w piątek w Krakowie, uchwalono wysłać następujące depesze:

1. *Wiedeń. Eksc. hr. Badeni.*

Młodzież polska uniw. Jag. przesyła Waszej Eksc. wyrazy czci i hołdu, za podniesienie sztandaru słowiańskiego wobec brutalnej zachłanności niemieckiej — przed hegemonją niemiecką w Austrji.

2. *Graz. Akad. Verbindung „Ognisko“.*

Całą duszą łączymy się z wami w tak przykrej dla Was chwili — słysząc o gwałtach teutońskich na Was popełnionych. Uczniowie uniw. Jag.

3. *Praga. dr. Podlipny, burmistrz.*

Młódź polska uniw. Jag. przesyła wyrazy najgłębszego uczucia dla narodu czeskiego oraz oburzenia i pogardy z powodu zachowania się niemieckiej ludności i studentów.

4. *Prag. Ak. senat d. deutschen Universität.*

„Schmach der deutschen Civilisation wenn Sie sich mit den — mit Nationalhass strotzenden — unwürdigen Pamphleten Mommsens solidarisirt und wenn Männer der Wissenschaft an elenden Provocationen theilnehmen. *Polnische Studenten Krakau*“.

5. *Berlin. Prof. Mommsen.* Empfangen Sie von der versammelten polnischen Jugend der Krak. Univ. die Ausdrücke des tiefsten Mitleids und Verachtung für die durch Sie gegen Tschechen gerichteten ekelhaften barbarischen bezahlten Pamflete.

6. *Wiedeń. Koło polskie. Ekscelencja Jaworski.*

Młodzież polska uniwersytetu Jagiellońskiego wyraża kołu polskiemu uznanie i wyrazy prawdziwej sympatji za bronienie praw narodowych wobec zachłanności teutońskiej, a zarazem żywi nadzieję, że koło wytrwa i nadal w braterskich stosunkach ze Słowianami w brutalny sposób przez Niemców uciskanymi.

Wieczorek Mickiewiczowski. W II. gimnazjum (niemieckiem) we Lwowie odbył się w tych dniach ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza wieczorek muzyczno-deklamacyjny pod kierownictwem prof. M. Signio. Po pięknem przemówieniu prof. Lettnera nastąpiły produkcje uczniów gimnazjum. W części deklamacyjnej wygłosili: Mravinciss „Odę do młodości“ i „Z dymem pożarów“, a Becker „Farysa“. W części zaś muzycznej odegrał na fortepianie młodziutki Groblewski „Złote kłosy“ fantazję na pieśni narodowe, Weigel — Milana Romanze — Etudy, a Mann wdzięczne warjacje na temat „Kozaka“ układu na flet i fortepian. W chórach popisywali się uczniowie niższych i wyższych klas (Polacy, Niemcy i Rusini) pod batutą kolegi Więckowskiego, który dał się także słyszeć swoim sympatycznym barytonem. Wieczorek wypadł wzorowo ku ogólnemu zadowoleniu licznie zgromadzonych profesorów i młodzieży.

Towarzystwo „Szkoły ludowej“ „Koło pań“ we Lwowie otrzymało dla swoich czytelń i wypożyczalni bezpłatnych w ciągu roku 1897 dziełka ludowe i broszurki, jakoteż książki naukowe: Od p. Leopolda Konopackiego 60 książek szkolnych, 50 nr. *Małego światka* w 900 rocznicę męczeństwa św. Wojciecha, 20 kalendarzy „Macierzy Polskiej“ na rok 1898; od p. Anny Lewickiej 110 dziełek ludowych i broszurek, 2 roczniki i 400 nr. *Małego światka* jubileuszowego wydania w dwóchsetletnią rocznicę króla Jana Sobieskiego. Na prośbę „Koła pań“ wysłano na ręce ks. Piotrowskiego pismo *Mały światek* dla Gospody polskiej w Sadogórze; od p. Jadwigi Skałkowskiej 83 dziełek i pism ludowych; od p. Frankowej 14 dziełek; od p. Poznańskiej 13 dziełek; od p. dr. Sieradzkiej 8 broszurek powieściowych; od p. Stanisławy Dziubińskiej, rocznik *Kłosów* i 2 broszurki powieściowe. Dziełka te rozmieszczono stosownie w czytelniach lub wypożyczalniach ludowych po wsiach lub miastach. Za te dary składa „Koło pań“ Towarzystwu szkoły ludowej serdeczne „Bóg zapłać“. Książki uprasza się nadsyłać w dalszym ciągu do towarzystwa „Szkoły ludowej“, Rynek l. 10. I. piętro w oficynach. „Koło pań“.

Towarzystwo ludoznawcze. W sobotę d. 4. bm. odbył się w sali geograficznej na uniwersytecie odczyt dr. K. Gorzyckiego p. t. „Antropologja rasowa.“ Prelegent wziął za podstawę dla swego odczytu „Kurs systematyczny antropologji“, napisany przez Ludwika Krzywickiego. W dłuższym wywodzie przedstawił p. Gorzycki w sposób jasny i wyczerpujący znaczenie antropologji, stanowisko jej pośród innych umiejętności, podział, rozwój i stan obecny. Zwrócił uwagę także na metodę badań antropologicznych, a w końcu przedstawił obecny stan wiadomości antropologicznych nad poszczególnymi typami rasowymi (według grup rasowych: czarnej, żółtej i białej) z szczególnem uwzględnieniem ludów słowiańskich, a między niemi — polskiego. Prelegenta nagrodzono hucznymi oklaskami.

Rektor uniwersytetu krakowskiego ksiądz Knapiński, wydał odezwę do młodzieży uniwersyteckiej, wzywającą ją, aby zaniechała wszelkich manifestacyj politycznych, a zajęła się wyłącznie nauką.

Walne zgromadzenie towarzystwa im. Moniuszki w Stanisławowie odbyło się ubiegłej niedzieli. Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, przystąpiono do uchwalenia nowego statut. Wśród żywej dyskusji statut nowy uchwalono i wybrano nowy wydział, w skład którego weszli: Prezes: Roman Chlebowski. Wydziałowi: Stanisław Błotnicki, Klaudjusz Dębicki, Wiktor Dobrucki, Jan Tomasz Kudelski, Wilhelm Linhard, Adam Nadachowski, Edward Sponar, Robert Steingraber, Benedykt Siebauer, Stefan Weber, Stanisław Wnorowski, Leon Ziarkiewicz. Zastępcy wydziałowych: Wiktor Borowski, Józef Chełmiski, Bronisław Chodkiewicz, Fryderyk Dreher, dr. Wincenty Krzyształowicz, Wincenty Loegler. Komisja kontrolująca: Józef Gileczek, Stanisław Horoszkiewicz, Kazimierz Marcinkiewicz.

Również uchwalono wyrazić podziękowenie profesowi Balzerowi za jego dzielną odprawę daną Mommsenowi.

Wystawa chryzantemów w Krakowie. Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie postanowiło urządzić w jesieni r. 1898 wystawę chryzantemów, w celu rozbudzenia i u nas zamiłowania do tych pięknych i wdzięcznych kwiatów, które w zachodnich krajach Europy cieszą się wielką popularnością. Wielu ogrodników zawodowych, jakoteż miłośników kwiatów przyrzekło już wziąć udział w przyszłorocznej wystawie, tak, że powodzenie jej można uważać za zapewnione. Towarzystwo ogrodnicze zaprasza jednak wszystkich miłośników kwiatów, aby według sił swoich zechcieli przyczynić się do uświetnienia wystawy i przypomina, iż w celu hodowli okazów wystawowych należy już teraz zaopatrzyć się w najpiękniejsze odmiany chryzantemów, lub też uzupełnić dawniejsze kolekcje.

Ospa panuje nagminnie w Stanisławowie.

Groźna zapowiedź. Polakożercza berlińska *Staatsbürgerztg.* donosi, że pruskiej izbie poselskiej w zbliżającej się sesji będzie przedłożony nowy projekt do ustawy o stowarzyszeniach. *Dziennik berliński* donosi: „Za pomocą tego projektu pragnie rząd zabronić używania języka polskiego na zebraniach. Ponieważ sąd administracyjny orzekł, że Polacy na podstawie ustaw krajowych mają prawo mówić na zebraniach po polsku, zamierza rząd zmienić to niewygodne prawo. Ile w tej wiadomości jest prawdy, nie wiadomo, to pewna, że możemy się przygotować na najzacieklejsze projekty, co jednakże nie przeszkadza, abyśmy ufni w sprawiedliwość rządzącą światem i potęgą naszego ducha narodowego nie mieli spokojnie spoglądać w przyszłość. Po gromach i burzach i nam kiedyś słońce zaświeci“.

Niesłychaną jest rzeczą — pisze *Przegląd polityczny*, wychodzący w Nawsiu na Szląsku — jakiego ucisku i obelg doznają Niemcy w Cieszynie. Oto urząd pocztowy na dworcu wywiesza na drzwiach swego biura od peronu kolejowego napis niemiecki, a więc dla Niemców *Der Eintritt ist verboten*“. Albo więc urząd pocztowy tylko Niemcom zakazuje wchodzić przez te drzwi a to jest ucisk, albo daje przez to znać, że tylko Niemcy wciskają się tam, gdzie nie mają nic do szukania, a to jest obelga.

Wściekły pies. W Borku starym pokąsał w dniu 30. listopada pies wściekły jedną kobietę. Pokąsaną odesłano za interwencją starostwa do szpitala św. Łazarza w Krakowie, celem dokonania szczepień ochronnych pasteurowskich.

Nieudały geszeft. *Echo przemyskie* donosi: W Lackiej woli pod Mościskami skradziono dzierżawcy żydowi Türkowi pewnej nocy 20 sztuk baranów. Na drugi dzień po stracie przyszedł do Türka rzeźnik, chcąc kupić barany. Chwaląc wyśmienity towar przed rzeźnikiem, prowadzi go do stajni i z przerażeniem patrzy, że najlepszych sztuk niema. Kradzież wykryto natychmiast i pokazało się, że nikt inny tylko Szlojme Margiel, rzeźnik z Mościsk, chcąc łatwym sposobem zrobić geszeft, w nocy wykradł i pozabijał 15 sztuk, a mięso sprzedawał za tanie pieniądze. Widząc, że żandarmerja go śledzi, czmychnął jak twierdzą, do Ameryki. Spólnika Szlojmy aresztowano.

Klub polski w Pradze uczcił pamięć nieśmiertelnego wieszcza naszego Adama w sposób bardzo solenny. W ładnie przystrojonej sali św. Wacława, zapełnionej rodakami i gośćmi czeskimi, zagaił wieczorek prezes klubu p. Stanisław Towarnicki wypowiedzeniem słowa wstępnego, które zelektryzowało do tego stopnia wychodźców polskich, że niejedna łza zabłysła na twarzy tułaczy, poczem całe towarzystwo stojąc odśpiewało z zapałem „Z dymem pożarów“ przy akompaniamencie fortepianu. Z kolei zabrał głos p. Przeździecki, wypowiadając bardzo ładny i popularny odczyt o Mickiewiczu i stanowisku jakie poezje jego zajmują w literaturze europejskiej. Panna Elwira Kurpielówna oddeklamowała bardzo pięknie kilka utworów, a wiceprezes klubu polskiego p. Kazimierz Hofmann zachwycał zebranych odśpiewaniem prześlicznych pieśni polskich, dodawszy w końcu trudną ale przepiękną deklamację „Na ruinach“ Mickiewicza. Po wieczorku nastąpiła wspólna wieczerza, na której wypowiedziano wiele toastów, na cześć państwa Zakrzewskich, Niewiadomskich, dr. Kurpiela, państwa Langów, Szubertów i wielu innych osób polskich będących na tym przepięknym wieczorku.

Katastrofa kolejowa w Częstochowie zdarzyła się w czwartek o godz. 7 wieczorem. Na sygnale wjazdowym od strony stacji Rudniki pociąg towarowy nr. 109. najechał na tył pociągu towarowego nr. 117. Uderzenie było straszne. Lokomotywa spadła w rów, przeszło 20 wagonów towarowych zostało strzaskanych; ze służby pociągowej pięć osób uległo pokaleczeniu, oba tory zostały zrujnowane. Przystąpiono natychmiast do usuwania szczątków wagonów z linji i do naprawy torów, mimo to przez 10 godzi ruch pociągów był przerwany. Skutkiem tego pociąg kurjerski z Wiednia, zamiast o godzinie 6 z rana, przybył do Warszawy dopiero o godzinie 12 w południe. W chwili obecnej komunikacja została już przywrócona. Maszynista pociągu najechanego Lewandowski, pod wpływem strasznego wypadku popadł w obłęd natychmiastowy. Po pierwszym opatrunku wybiegł z ambulatorjum i zginął na razie bez wieści. W parę godzin znaleziono go na miejscu katastrofy i z trudem sprowadzono do szpitala kolejowego, gdzie leżą wszyscy poranieni. Pomocnik maszynisty Moneta uległ silnemu potłuczeniu pleców, nadkonduktor Chrzanowski stłuczeniu boku, smarownicy Malinowski i Wysocki oraz hamulcowi Kozierski i Stankiewicz lekkiemu potłuczeniu.

Akademję handlową w Wiedniu, jednoroczny wyższy kurs dla maturzystów, ukończyli z Polaków w terminie jesiennym: Brodowicz Juljan z Jarosławia, Cholewa Feliks z Cieszyna, Krzyżanowski Jan, Juljusz Leonard z Krakowa.

Zamach na prezydenta. Z Montevideo donosi, iż były policjant, wydalony za opieszałość ze służby, usiłował zasztyletować prezydenta rzeczypospolitej uragwajskiej. Zamach się nie udał; zbrodniarza aresztowano.

Buta żydowska. Z Bukaresztu donoszą: Żydzi, którzy już odbyli służbę wojskową w armji rumuńskiej, urządzili d. 28. listopada burzliwe publiczne zebranie w celu założenia protestu przeciw uwolnieniu cudzoziemców od służby wojskowej, które im projekt nowej ustawy przyznaje. Rumuńscy studenci urządzili onegdaj miting, na którym zaprotestowali przeciw temu, iż nienaturalizowani żydzi mięszają się w wewnętrzne sprawy Rumunji. Po zgromadzeniu tem przyszło do groźnych zaburzeń antiżydowskich, gdyż między tłumem rozeszła się pogłoska, iż żydzi zamordowali pewnego Rumuna. Policja przywróciła porządek i aresztowała około 100 ludzi.

Mianowania. Minister skarbu mianował starszego geometrę 2. klasy Jana Tobiczyka w Gorlicach inspektorem do utrzymania ewidencji katastru podatku gruntowego w Galicji. Centralny inspektor dawnej kolei Karola Ludwika dr. Adam Henzel otrzymał przy przejściu w stan spoczynku tytuł radcy rządowego.

Hr. Kazimierz Badeni przejechał w sobotę rano przez Trzebinie z Wiednia do Warszawy. Ludność Krakowa, wśród której znalazła się zwłaszcza w imponującej liczbie młodzież uniwersytecka, sądząc, że hr. Badeni przejedzie przez Kraków, zgromadziła się na dworcu kolejowym, chcąc serdecznie powitać znakomitego męża stanu. Przybył także prezydent miasta Friedlein, wielu wybitnych obywateli i „Harmonja“, która grała pieśni polskie i czeskie. Gdy się pokazało, że hr. Badeni przesiada się do pociągu warszawskiego w Trzebini, kilkaset osób pojechało tam najbliższym pociągiem i urządziło hr. Badeniemu owację. Młodzież, zgromadziwszy się dokoła wagonu, wzniosła gromkie okrzyki. Hr. Badeni, który spał obudził się, ubrał pośpiesznie i na chwilę przed odejściem pociągu z okna podziękował ukłonami za dowody sympatji.

Raut prasy, którego powodzenie zanotowaliśmy wczoraj kilku słowy, miał przedewszystkiem tę niesłychaną zaletę, że pozwalał swoim uczestnikom bawić się na olbrzymiej przestrzeni, zapobiegającej skutecznie tłokowi, który z reguły psuje we Lwowie każdą popularniejszą zabawę. Czternaście sal ratuszowych stało otworem dla rautowiczów sobotnich. Duża sala posiedzeń rady miejskiej była dekorowana z przepychem. Nad estradą koncertową urządzono rodzaj baldachimu z ponsowego aksamitu obramowanego gronostajami, a na bladozielonem tle znalazły się emblemata pracy dziennikarskiej: złote pióro i zwoje papieru. W oknach olbrzymie zwierciadła o aksamitnych ramach, galerje i kolumny ozdobione draperjami takiemi samemi, jak estrada — oto momentalne zdjęcie wyglądu sali, która była głównym rezerwoarem zabawy, jej sercem i ogniskiem.

Odbył się w niej przedewszystkiem koncert. Jego układ i wykonanie były tak wysoce artystyczne, że właściwie możnaby o nim napisać zupełnie stylową „recenzję“ w rubryce, poświęconej sztuce. Notujemy jednak przebieg tylko w głównych rysach. Kto grał, śpiewał, deklamował — najlepiej? Wszyscy. Nie wypowiadamy konwencjonalnej pochwały, broń Boże! taka była powszechna opinja, a ponieważ była słuszna, dajemy jej wyraz. Głęboko odczute zostały zwłaszcza melodje cygańskie Sarassatego, grane na skrzypcach przez pannę Kamillę Gąsiorowską. Prócz techniki była dusza w tej grze, dlatego artystka wywołała szczery entuzjazm. Metalicznie brzmiały pieśni śpiewane przez dr. Adama Szulisławskiego („Pieśń wojenna“ Moniuszki i „Pójdź na morze“, którą kompozytor p. Niewiadomski poświęcił koncertantowi) i audytorjum miało prawdziwą satysfakcję słyszeć ten piękny, męski i tyle barwy posiadający głos. Gorące oklaski zjednali sobie: p. Pollak za wykonanie Liszta, panna Jezierska za pieśni i niestrudzona, dzielna, sympatyczna drużyna — słowem „Echo.“

Dodajmy do tego kilka utworów, odegranych świetnie przez orkiestrę 30. pułku pod batutą p. Rolla, a otrzymamy muzyczno-wokalny bilans rautu. Równie obfitą była część deklamacyjna. *Intermezzo* dramatyczne St. Rossowskiego „Artykuł wstępny“ miało wytwornych wykonawców w pp. Stachowiczowej i Woleńskim, p. Kotarbiński najlepszy w Polsce deklamator, wygłosił *Eviva l' arte* Tetmajera, a p. Ruszkowski śliczną „Balladę studencką“ Bałuckiego. Wreszcie doskonale wypadła trawestacja humorystyczna p. Nowackiego, który deklamował znany z elementarza czterowiersz: „Wstań dziewczynko, wstań chłopczyku“ wedle „pojęcia“ bohaterskiego amanta, lirycznego amanta, czarnego charakteru i komika — a zakończył kapitalnem kukuryku, które obudziło serdeczną wesołość w audytorjum. Tak wyglądała artystyczna część rautu. Na jej pochwałę należy raz jeszcze stwierdzić, że nie był to zlepek dyletanckich popisów, ale produkcja w wielkim stylu, barwna, rozmaita, zachęcająca — prawdziwie wzorowa.

A rezultat kasowy? Ten, oprócz współdziałania wszystkich uczestników zabawy, jest przedewszystkiem zasługą pań, które umiały sprzedawanemu przez siebie szampanowi, kwiatom i losom nadać tyle uroku, że w kasie znalazło się jako, dochód z tych „artykułów“ około 1000 zł. I powiadają, że my nie mamy talentu do handlu! Główna wygrana loterji fantowej, wspaniały bicykl, przypadła księgarzowi p. Wł. Schmidtowi, który na miejscu podarował „maszynę“ tow. dziennikarskiemu. Słowa serdecznego uznania należą się niestrudzonej wszędzie, gdzie chodzi o dobry cel, pani Wernero-

wej, która jest mistrzynią w urządzaniu bufetów, oraz p. Buynowskiemu za zorganizowanie loterji. Szampan perlił się pod rączkami pani Osbergerowej. Zabawa trwała w całej pełni do godziny drugiej w nocy i z pewnością nie była oficjalnem nudzeniem się z pobudek filantropijnych.

Słuchacze lwowskiej politechniki wysłali na ręce dr. Podlipnego, prezydenta miasta Pragi, telegram następującej treści: „Do czeskiej młodzieży akademickiej. Słuchacze lwowskiej politechniki wyrażają swoje oburzenie z powodu zaprowadzenia sądów doraźnych w Pradze i bolesnych zajść w ostatnich dniach i przesyłają na ręce wasze wyrazy najżywszego współczucia narodowi czeskiemu. *(150 podpisów.)*

Św. Mikołaj usiłował onegdaj wieczorem utrzymać się w swojej tradycyjnej roli, ale sceptycyzm robi w tych czasach na świecie takie milowe postępy, że nie ręczymy wcale, czy wśród naszych pięcioletnich pociech są jeszcze naprawdę „naiwni", mający złudzenie co do autentyczności przyprawionej brody świętego biskupa i jego papierowego pastorału. W każdym razie tradycji stało się zadość, co pociechy nasze przyjęły tem chętniej do wiadomości, że było to połączone z mnóstwem — słodyczy. W kole literackiem, w kasynie mieszczańskiem, na Strzelnicy, w klubie pocztowym, i w „Gwieździe" wystąpił św. Mikołaj oficjalnie i zbiorowo.

Wiec akademickiej młodzieży, zapowiedziany na niedzielę w sprawie zajść praskich, nie odbył się, ponieważ policja znalazła jakieś nieformalności i położyła swoje *veto*. Wiec odłożono do środy. Należy się spodziewać, że w tym dniu młodzież nasza zgromadzi się tłumnie, aby wyrazić sympatję Czechom.

Po piątkowym wiecu młodzieży, na którym uchwalono wysłanie telegramów do hr. Badeniego, Podlipnego, Mommsena, koła polskiego, senatu niemieckiego uniwersytetu w Pradze i akademików polskich w Gracu, młodzież akademicka przeciągnęła ulicami Krakowa, wznosząc okrzyki: „Precz z Niemcami!"

Profesorowi Pferschemu uchwaliła młodzież krakowska posłać *stryczek jedwabny*. Laur równie smutny, jak zasłużony.

Powrót ks. Stojałowskiego. *Gwiazdka Cieszyńska* donosi: „Ks. Stojałowski przybył do Cieszyna i zamierza tu zamieszkać. Nosi obecnie długą brodę i długie włosy i ma z Rzymu pozwolenie na odprawianie wszędzie mszy św. *Silesia* podejrzywa go, że chce na Szląsku pracować dla sprawy polskiej i grozi, że w czasach tak wzburzonych, jak obecnie, łatwo może mu się przytrafić coś niemiłego. Jestto łajdackie podszczuwanie motłochu ulicznego, i za wszystkie nastąpić mogące zajścia czynimy odpowiedzialną *Silesię*, albo raczej samego korespondenta, któremu przedewszystkiem powinno zależeć na utrzymaniu porządku w mieście i bezpieczeństwa osobistego. Ks. Stojałowski da sobie zresztą radę, bo liczba zwolenników jego na Szląsku jest większa, niż czcicieli Bismarcka i rozbijaczy czaszek słowiańskich według recepty Mommsena. Kto sieje wiatr, zbiera burzę."

Głos Narodu donosi: „Ks. Stojałowski przybył z Wiednia do Cieszyna, gdzie osiedlał się na stałe. Następnego dnia po przyjeździe odprawił mszę św. w kościele parafialnym w Cieszynie przy ogromnym udziale robotników i włościan z okolicy. Wychodzącego z kościoła księdza otoczyły tłumy ludu. W tryumfalnym pochodzie odprowadzono go do mieszkania, gdzie nie było końca okrzykom. Przez cały dzień dążyły formalne procesje do lokalu redakcji *Wieńca i Pszczółki* na Bergerówkę, aby ujrzeć dawno niewidzianego ks. Stojałowskiego. Wieczorem przybył ks. Stojałowski do czytelni ludowej, gdzie go ostentacyjnie przyjmowano. W poniedziałek wyjechał do Czaczy w sprawach wydawnictwa i redakcyjnych, skąd powróci do Cieszyna we czwartek wieczorem."

Ruchowi Katolickiemu donoszą z Żywca: „Rok właśnie upłynął, jak ksiądz Stojałowski, ścigany przez żandarmerję, uciekł z Nowego Sącza na Muszynę do Węgier. Obecnie, po rewokacji zupełnej, zaopatrzony w list żelazny byłego ministra sprawiedliwości, zamierza powrócić do Galicji. Stronnictwo jego uwija się, ażeby mu zgotować wspaniałe powitanie. Dnia 17. b. m. ma przestąpić granicę galicyjską; aż do Czaczy wyjedzie przed niego deputacja Stojałowczyków. W Żywcu krzątają się jego stronnicy nad zgotowaniem mu owacji; w Suchej zamierzają mu wystawić bramę tryumfalną i wyprawić bankiet. Jeden z gorących jego zwolenników, zamożny mieszczanin z Jordanowa, ofiarował na ten cel 100 zł.; prócz tego płyną składki od innych stronników. Dowiaduję się, że ksiądz Stojałowski zamierza w wielkiej mowie, którą wypowie w Suchej, rzucić rękawicę socjalnej demokracji i pojednać się ostatecznie z krajem".

Podobieństwa.

— Do kogo jest najpodobniejszy „słynny" deputowany Wolff?

— Do typowego niemieckiego agenta wędrownego *(Hausirera)*: wyrzucają go raz, on wraca; wynoszą go za kołnierz, on wraca; zrzucają go ze schodów, on jeszcze wraca...

† **Teofil Miałkowski,** rękodzielnik, urodzony w Krakowie w r. 1822, uczestnik ruchu narodowego w r. 1846, żołnierz wojsk polskich w r. 1863/4, zmarł we Lwowie po dłuższych cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, w 75 r. życia. *R. i. p.*

* **Posiedzenie naukowe** polskiego Tow. przyrodników m. Kopernika odbędzie się we wtorek d. 7. bm. o godz. 6. wieczorem w sali instytutu chemicznego.

Doroczne uroczyste nabożeństwo urządzone staraniem stow. bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Ogniwo", odbędzie się w środę d. 8. bm. o godz. 10½ rano w kościele OO. Bernardynów.

* **Wieczorek** muzyczno-deklamacyjny poświęcony uczczeniu pamięci Mickiewicza i powstania listopadowego, odbędzie się w „Skale" we wtorek 7. bm. Początek o godz. 7½ wieczorem.

* **Podziękowanie.** Nie mogąc w inny sposób wyrazić głębokiej wdzięczności W. p. dr. Leopoldowi Schef'enbergowi za troskliwe, pełne poświęcenia i bezinteresowne wyleczenie mojej żony z ciężkiej i długiej słabości, składam na tej drodze najserdeczniejsze podziękowanie słowami: „Bóg zapłać!" Oby go Bóg zachować zachować raczył jak najdłużej dla dobra cierpiącej ludzkości! *Józef Durkalec* z żoną.

* **Z „Lutni".** Dziś we wtorek o godzinie 7 wieczorem walne zgromadzenie. Wybór prezesa, I. i II. zastępcy prezesa, dyrektora artystycznego, zastępcy dyrektora, sekretarza i dziewięciu członków zarządu.

* **Odczyt.** W szkole św. Anny odbędzie się jutro w środę odczyt dr. Ernesta Łunińskiego o „Królu Janie III." Początek o godz. 5. popoł.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla biednego djetarjusza L. K. nadesłał p. Marjan Biliński z Tarnopola 3 zł.

Na herbaciarnię przy ulicy Gódeckiej złożyli datki w dalszym ciągu pp: dr. Opolski 3 zł., Koeplowa 2 zł., Niedziałkowska 2 zł.. Jonasz 5 zł., Grott 2 zł., dr. Ciszka 1 zł., P. Kossowska 1 zł., Marek 50 ct., Jan Władysław Bayer ofiarował pół sąga drzewa. Za te wszystkie datki serdeczne „Bóg zapłać".

Zmarli:

W Męcinie zmarł w 75 roku życia, a 21 kapłaństwa ks. Jan Biela, były proboszcz w Czarnym Potoku.

Alfred Nowina Kwiatkowski, adwokat krajowy w Tarnopolu i właściciel dóbr ziemskich, zmarł w 58 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Wesołe kumoszki z Windsoru", komiczna opera w 6 odsłonach Ottona Nicolaia; jutro w środę popołudniu o godzinie pół do 4 „Małka Szwarcenkopf", sztuka ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej; wieczorem o godzinie pół do 8 „Sprzedana narzeczona", opera w 3 aktach Fryderyka Smetany; we czwartek „Wesołe kumoszki z Windsoru".

Cesarz Wilhelm w pracowni Wojciecha Kossaka. We wtorek dnia 30. z. m. cesarz Wilhelm z cesarzową i księciem Henrykiem, w towarzystwie dam dworu i adjutantów, odwiedzili pracownię Wojciecha Kossaka, wykonywującego obraz na zamówienie cesarskie, mianowicie bitwę pod Champaubert. Cesarz z wielką ciekawością oglądał rozpoczęty obraz, przyczem wyraził się: To się Polakom podobać będzie; oni mają temperament; oglądał także całą serję scen z 1831 roku, stojących na sztalugach. Po blisko godzinnym pobycie w pracowni Wojciecha Kossaka, wychodząc, cesarz Wilhelm uścisnął rękę artysty, życząc mu powodzenia i wyników pracy.

Z izby sądowej.

Stanisławów 5. grudnia.

(Podpalenie.)

Dmytro Iwanyszyn, wracając wieczorem po całodziennej, ciężkiej robocie do domu, rozkoszował się przez całą drogę myślą — o wieczerzy. Jakież było jego rozczarowanie, gdy przyszedłszy do domu, nie zastał ani żony, ani co najważniejsza kolacji. Udał się tedy do chaty szwagra swego Zeleniuka, gdzie spodziewał się znaleść żonę, chcąc ją przemocą zabrać do domu. Ta jednakowoż przewidując już na podstawie poprzednich doświadczeń, że mąż ukarze ją przykładnie za tak karygodne zaniedbanie swych obowiązków, skryła się przed nim na strych chaty. Iwan nie znalazłszy swej żony, a przekonany, że szwagrostwo pomogli jej do ucieczki albo do ukrycia się przed nim, wyszedł z chaty klnąc i głośno się odgrażając, że zemści się na nich.

Udał się tedy do domu, napił się tam wódki dla dodania sobie animuszu, wrócił pod chatę szwagra i zasunąwszy drzwi z zewnątrz podpalił strzechę. Ogień ogarnął w okamgnieniu całą chatę, a Zeleniukowie zdołali tylko z trudem ocalić siebie i dzieci, tracąc w płomieniach cały dobytek.

Przy rozprawie przyznał się Iwanyszyn do winy, tłómacząc się, że działał pod wpływem wódki, nie mając prawie świadomości tego, co czynił. Trybunał zasądził go na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych na pięć lat ciężkiego więzienia.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Traktat pokojowy pomiędzy Turcją a Grecją został podpisany w dniu 4. b. m.

Minister wojny Billot przesłał ajencji Havasa pismo szefa sztabu jeneralnego Boisdeffra tej treści;

„Niektóre pisma zamieściły wiadomość o wrzekomym telegramie moim do Esterhazy'ego. Nigdy nie telegrafowałem, ani pisałem do niego — ani widziałem lub znałem".

Na wieść o wdrożeniu śledztwa wojskowego przeciw Esterhazy'emu, odbyło się w izbie, w sobotę dnia 4. bm. dość burzliwe posiedzenie z powodu interpelacji w sprawie Dreyfussa. Interpelacje te wniesiono ze strony socjalistów, boulanżystów i klerykałów. Odpowiedział prezes gabinetu Méline. Zaznaczył ponownie, że pomiędzy sprawą Esterhazy'ego i Dreyfusa nie ma żadnego związku, że drugi został zupełnie słusznie skazany. Przesadna jawność w tej sprawie mogłaby tylko ogólną przynieść szkodę. Méline zakończył apelem do izby, ażeby w tej sprawie poparła i umocniła działalność rządu. Ostatecznie znaczną większością uchwalono porządek dzienny proponowany przez dep. Lavertujona, a przyjęty przez ministra prezydenta następującej treści:

„Izba uznając prawomocność wyroku (na Dreyfusa) i przyłączając się do oświadczenia rządu, które wyraża zaufanie armji — przechodzi do porządku dziennego." Równocześnie jednak przyjęto dodatek dep. Humberta, ganiący dotychczasowe, chwiejne zachowanie się rządu.

W senacie prezydent Méline odpowie w sprawie Dreyfusa tak samo, jak odpowiedział w izbie deputowanych, mianowicie, że po ponownem rozpatrzeniu aktów procesu Dreyfusa, przekonano się, iż był on zasądzony zupełnie słusznie.

W sprawie Esterhazy'ego chodzi o zbadanie, o ile listy, których dostarczyła pani Boulancy, a które zawierają zniewagę armji francuskiej, pisane były pzzez Esterhazy'ego.

Rozruchy w Czechach.

Dzienniki niemieckie domagają się utrzymania stanu wyjątkowego w Pradze, strasząc rząd, że po zniesieniu wybuchną rozruchy. Piszą wiele o panice panującej wśród niemieckiej publiczności — tak wiele, że przesada nazbyt jest widoczną. Sobota w mieście przeszła spokojnie; w Pradze stoi obecnie 25 batalionów piechoty i 7 szwadronów kawalerji.

Z Pragi donoszą pod d. 4. bm.: Władze wykryły główną kwaterę ekscendentów, skąd kierowano rozruchami. Znajdowała się ona w pewnym domu przy placu św. Wacława. Aczkolwiek władze na punkcie tego odkrycia zachowują ścisłą tajemnicę, wiadomem jest przecież tyle, że doprowadziło ono do niespodziewanych rezultatów, a mianowicie, że wiele osób na „wielce poważnych stanowiskach społecznych" brało udział w urządzeniu ostatnich zaburzeń.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Praga 6. grudnia. Panuje tu zupełny spokój.

W Gablonc powtórzyły się onegdaj rozruchy. W jednej z restauracyj wybito szyby. Ekscedentów aresztowano.

W Jiczinie odbyły się wielkie zbiegowiska, ale nie dopuszczano się wcale gwałtów, gdyż towarzystwa obywatelskie, które wzięły na siebie obowiązek utrzymania spokoju, do nich nie dopuściły. Gdy odwołano wojsko, nastąpił zupełny spokój.

W Nowym Bolesławiu wybito szyby w wielu mieszkaniach żydowskich.

W Kutnej horze również powybijano wiele szyb.

W Beneszowie atakowano tylko mieszkania żydowskie i powybijano w nich wszystkie szyby. Ponieważ obawiano się dalszych rozruchów, zarekwirowano wojsko.

Z Djeczina około 300 osób Niemców wyruszyło do Bodenbachu, gdzie się przyłączyły do nich tłumy, które udały się przed czeską szkołę w Krög'itz. Około 20 młodych ludzi chciało wtargnąć do szkoły, lecz zapobiegła temu żandarmerja. Jedną osobę aresztowano. W kilku domach czeskich powybijano szyby.

W Kralup wybijano szyby w domach żydowskich.

W Jabłońcu tłum Niemców powybijał szyby w czeskiej „Besedzie", w szkole czeskiej i w domach zamieszkałych przez Czechów. Wtargnięciu tłumu do Besedy przeszkodziła żandarmerja. Zawezwano wojsko, które zaprowadziło spokój.

W Chebie urządzili Niemcy wczoraj wielką demonstrację przed pomnikiem cesarza Józefa II.

Praga 6. grudnia. Wczoraj przed południem rozegrała się tu na ulicy tragiczna scena. Jakiś człowiek obrzucił obelgami patrol wojskowy, a policjanta, który go chciał aresztować, rzucił na ziemię i począł go kopać. Na pomoc policjantowi przybiegł dragon i ciął owego człowieka szablą w głowę, raniąc go ciężko. Pokazało się później, iż człowiek ów jest obłąkanym.

Sytuacja w Wiedniu.

W kołach poselskich polskich sądzą, że skoro kwestja językowa czeska będzie załatwioną, dwie inne nie będą przedstawiały żadnych trudności. Sądzą bowiem, że p. Abrahamowicz wyjedzie na kilkumiesięczny urlop, a wniosek p. Falkenhayna razem z wnioskiem p. Jaworskiego odesłanym będzie do komisji.

* * *

Komitet wykonawczy zjednoczonych klubów prawicy oświadczył br. Gautschowi, że jeżeli izba zbierze się, jak najchętniej prawica dopomoże do załatwienia prowizorjum ugody z Węgrami, prowizorjum budżetowego i do uchwalenia kontygentu rekrutów, ale mowy o tem niema, ażeby prawica, dla udobruchania ulicy, od której lewica jest zależną, miała poddać się znanym jej trzem warunkom. Żądania tego rodzaju nawet nie mogą być brane pod rozwagę.

Jeżeliby rząd br. Gautscha dla przejednania Niemców, cofnął rozporządzenia językowe przez hr. Badeniego dla Czech i Morawy wydane, oba kluby czeskie: konserwatywny i postępowy wypowiedzą mu walkę nieubłaganą. Jeżeli na pierwszem najbliższem posiedzeniu pojawią się wykluczeni posłowie, prawica cała łącznie z prezydjum z nimi nie pozostanie w sali, a wreszcie niem a także siły, którąby potrafiła prawicę zmusić do zmiany prezydjum dla przypodobania się ulicy.

* * *

Ciekawem jest zachowanie się prasy berlińskiej wobec ostatnich wypadków w Wiedniu. Najliberalniejsze nawet pisma wyrażają swą niezwykłą radość z powodu upadku gabinetu Badeniego, uważając to za zwycięstwo niemieckości i ciesząc się tem zwycięstwem, ani jednem jednak słowem w żadnem piśmie nie nadmieniając o zwycięstwie sprawiedliwości. Nie możnaby oczywiście zwycięstwa tego znaleść, zwłaszcza, że nie chodzi Niemcom nigdy o sprawiedliwość tam, gdzie w grę wchodzą ich interesy osobiste, szczególniej w grze ze Słowianami. Godnym uwagi był ton berlińskiej prasy. Pierwszy, jaki pojawił się na ulicach Berlina *Extrablatt* rozpoczynał się od wyrazów: „Nareszcie polski byk, hrabia Badeni, rozbił sobie łeb o niemieckie skały..." (dosłownie). Tym godnym wstępem zainaugurowano istną orgję nienawiści ku Polakom. Jakim jadem bryzgano, jakich słów tej nienawiści nie używano, jakich pogróżek, obelg, wymysłów nie stosowano, trudno opisać. „Na śmierć i życie" chcą Niemcy walki. Dyszą żądzą śmierci naszej, odkryli tak jawnie, tak brutalnie krańcowo nienawistne uczucia swe ku nam, nie po raz pierwszy, niestety, ale nigdy może z taką otwartością i w tym stopniu, nigdy może tak ogólnie, że jeżeli kto dotąd jeszcze liczył na jakieś ułudy poczucia sprawiedliwości u Niemców, to teraz chyba nareszcie przyzna się do... tak serdecznej ich nienawiści, jaką oni nas darzą.

Głosy prasy.

W *Linser Volksbl.* omawia p. Ebenhoch *lex* Falkenhayna. Wniosek ten nie był, zdaniem p. Ebenhocha, zgwałceniem mniejszości, nie był zmianą regulaminu izbowego — tylko rozporządzeniem, dotyczącem władzy dyscyplinarnej prezydenta, dla położenia tamy zdziczeniu i aktom brutalności opozycji. *Lex* Falkenhayna grzeszy jedynym błędem, a mianowicie tem, że nie zostało wniesionem w kwietniu lub we wrześniu.

Politik pisze z powodu układów, toczących się między rządem a prawicą, że silna, zwarta większość jest główną osią sytuacji. Opozycja musi wdziać włosienicę i odbyć pokutę, a nie prawica. Czesi mogą zupełnie spokojnem okiem patrzeć na przebieg rokowań i cierpliwie wyczekiwać końca.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 6. grudnia. Ostatnie doniesienia o sytuacji, brzmią jak biuletyny, wydawane przez lekarzy o osobie ciężko chorej, o której atoli jeszcze ostatniej nie stracono nadziei. Lekarze sytuacji w Austrji, używają dziś już ostatnich środków: piżma, kamfory i szampana i gdy chory na chwilę otworzy oczy, we wszystkich wstępuje nowa nadzieja.

Wczoraj właśnie zaszedł taki wypadek i znowu brzmi wszędzie radosny okrzyk: a może przecież się uda!

Wczoraj przed południem konferował br. Gautsch z lewicą, dalsze posiedzenia klubów opozycji z br. Gautschem odbędą się dziś i jutro.

Przez popołudnie wczoraj odbywały się konferencje Gautscha z prawicą. Znowu jest nieco nadziei, że przecież uda się prowizorjum ugodowe załatwić w drodze parlamentarnej.

W razie, gdyby nowy gabinet miał jako ministerstwo urzędnicze rządzić bez parlamentu, wówczas na ministra dla Galicji powołany będzie który z urzędników Polaków. W takim razie według opinji kół rządowych kandydatami na ministra dla Galicji byliby: szef szkcyjny Roża, radca dworu Kniaziołucki lub radca dworu Chlędowski.

Kolin 6. grudnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie ludowe czeskie, na którem przemawiał poseł do rady państwa Forzt. Uchwalono następującą rezolucję: „Zgromadzeni wyrażają swoje zadowolenie z tego powodu, iż wskutek ustąpienia hr. Badeniego posłowie czescy mogą znów wobec rządu wiedeńskiego prowadzić politykę wolnej ręki, nadto zgromadzeni spodziewają się i żądają, aby posłowie czescy w nowej, przez bar. Gautscha stworzonej sytuacji, pouczeni smutnemi doświadczeniami podczas rządów hr. Badeniego, kierowali się tylko swym dawnym, prawnopaństwowym programem i nadal wiedeńskiego centralistycznego parlamentu nie popierali.

„Dalej zgromadzeni wyrażają przekonanie i sądzą, że z nimi to samo przekonanie dzieli większa część ludu czeskiego, aby posłowie czescy wobec ministerstwa br. Gautscha zajęli stanowisko opozycyjne, nie wchodzili z nim w żadne układy, nie prowadzili z nim rokowań, a to z tego powodu, że pierwszym czynem nowego gabinetu było zaprowadzenie sądów doraźnych w Pradze. Zarządzeniem tem dał nowy gabinet dowód, iż jest nieprzychylnie usposobiony dla Czechów. Reprezentanci czescy w delegacjach powinni tę sprawę poruszyć na posiedzeniach delegacji i powinni głosować w izbie poselskiej przeciw austro-węgierskiej ugodzie.

„Jako należący do narodu czeskiego żądamy, aby sądy doraźne w Pradze były jak najprędzej zniesione, gdyż zaprowadzenie tych sądów jest zupełnie niezrozumiałem, bo ze strony rządu nic nie uczyniono dla obrony przez długie lata uciskanych czeskich mniejszości.

„Dzisiejszy ruch wśród narodu czeskiego witamy jako dowód silnego i pożądanego wzrostu ducha narodowego i niech naród czeski płomieniowi temu nie da przygasnąć, lecz kierowany tym duchem niech stworzy wreszcie silną narodowo-ekonomiczną organizację.

„W końcu wyrażamy życzenie, aby w celu przeprowadzenia silnej, niepodlegającej żadnym wahaniom polityki jak najprędzej został zwołany wiec ogólno czeski".

Wiedeń 6. grudnia. *Sonn und Montags Ztg.* donosi: Wczorajsza konferencja br. Gautscha z komisją parlamentarną lewicy trwała trzy godziny i jak głoszą, zrobił Gautsch lewicy konkretne propozycje, co do kwestji prezydjum, *lex* Falkenhayna i rozporządzeń językowych.

Propozycje Gautscha oznaczają kompromis między żądaniami lewicy, a stanowiskiem prawicy i otrzymały podobno sankcję komisji parlamentarnej lewicy.

Dojście do skutku kompromisu zależy teraz tylko od zgodzenia się na nigo komitetu wykonawczego prawicy i klubów lewicy, zwołanych na narady na poniedziałek i wtorek.

Nie wydaje się jednak, jakoby uzyskanie zgody prawicy był tak łatwem.

Na wczorajszej konferencji przewódców klubów prawicy złożył Gautsch sprawozdanie co do pertraktacyj z lewicą, nie wydaje się jednak, że doprowadził do pomyślnego rezultatu, gdyż po dwugodzinnej naradzie postanowiono zebrać się dziś ponownie.

Dlatego też byłoby błędem zapatrywać się na sytuację optymistycznie, a jednak sytuacja się bezsprzecznie polepszyła. Specjalnie Polacy okazują zupełną gotowość (?) do wpłynięcia na p. Abrahamowicza, ażeby nadal nie przybywał na posiedzenia. Również i co do *lex* Falkenhayna ma być koło polskie gotowe do zupełnego zignorowania odnośnej uchwały.

Co się tyczy rozporządzeń językowych, to koło polskie stoi na tem stanowisku, iż kwestja ta dotyczy wyłącznie Niemców i Czechów i koło zgodzi się na każde rozwiązanie jej, na jakie sami Czesi przystaną.

W kołach czeskich zaprzeczają wiadomości, jakoby konserwatywna wielka własność przeszkadzała w porozumieniu się Niemców z Czechami.

Wiedeń 6. grudnia. Szczegóły ustawy, jaka ma być przedłożona na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego, wywarły wrażenie głębokie u wszystkich stronnictw.

Budapeszt 6. grudnia. Ustawa, jaka dziś ma być przedłożona sejmowi węgierskiemu, brzmi:

„Ponieważ w sprawach przytoczonych w §§. 58—67 XII. ugody z 1867 roku nie przyszło do porozumienia z drugą połową monarchji, Węgry korzystają z zastrzeżonego sobie w §. 68. prawa samodzielnego stosowania środków ustawowych i postanawiają w kwestjach handlowych i cłowych, jak również bankowej utrzymanie prowizorycznie na rok *status quo*.

„Gdyby do pewnego określonego terminu w roku przyszłym nie przyszła do skutku ostateczna ugoda z drugą połową monarchji, poleca się rządowi, aby natychmiast przedstawił konieczne przedłożenia w kwestji samodzielnych ostatecznych zarządzeń na podstawie § 68 XII. ugody z 1867 r.

„Prowizoryczne utrzymanie obecnego stanu rzeczy na rok zarządza się pod tym warunkiem, że faktyczny *status quo* zostanie również i w drugiej połowie monarchji utrzymany przez powyższy okres czasu.

„Gdyby tak nie było do końca roku, poleca się rządowi, aby konieczne zarządzenia przeprowadził w drodze rozporządzenia."

Skrajna lewica chce już dzisiaj rozpocząć obstrukcję.

Wiedeń 6. grudnia. Sytuacja dotychczas jeszcze toczy się jak w błędnem kole i jest niewyjaśnioną, jutro jednak na posiedzeniach komisyj parlamentarnych tak lewicy, jak prawicy ma zapaść ostateczna decyzja.

Uczestnicy konferencji prawicy, która się dzisiaj odbyła bez udziału br. Gautscha, zachowują co do jej przebiegu jak najściściślejszą tajemnicę.

Wiedeń 6. grudnia. *(R.)* Na giełdzie obiega pogłoska, że ugoda między prawicą a lewicą nastąpiła i że rada państwa w tych dniach zwołana zostanie.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Rzym 6. grudnia. Obiega tu pogłoska, iż wskutek tego, że minister wojny obstaje przytem, aby podać się do dymisji, cały gabinet łącząc się z nim, do dymisji się poda.

Rzym 6. grudnia. W kilku prowincjach burze i deszcze poczyniły olbrzymie szkody. W zatokach kilka okrętów się rozbiło, po wsiach wiele domów zniszczonych, komunikacja kolejowa i telegraficzna przerwana. Kilku ludzi zginęło.

Wiedeń 6. grudnia. Komendant marynarki austrjackiej, admirał Sterneck, umarł wczoraj nagle na udar sercowy.

Paryż 6. grudnia. Między deputowanymi Millerandem i Reinachem odbył się wczoraj pojedynek na pistolety, z dwukrotną wymianą kul. Obaj zapaśnicy wyszli cało. Przyczyną pojedynku miały być ataki Milleranda, skierowane przeciw Reinachowi, a zamieszczone w mowie, którą Millerand wygłosił na sobotniem posiedzeniu parlamentu.

Messyna. Wskutek silnego orkanu u stojącego tu na kotwicy austrjackiego statku wojennego „Frundsberg" urwał się łańcuch kotwiczny. Mimo tego okrętowi nie grozi niebezpieczeństwo. Spuszczono w morze trzecią kotwicę, która utrzymuje go w porcie.

Budapeszt 6. grudnia. Minister finansów dr. Lukacs przedłożył dziś sejmowi preliminarz budżetu na r. 1898. Wykazuje on zwyczajne wydatki 449,084.228 zł., a zwyczajne dochody 470,605.451 zł., nadwyżka zatem dochodów wynosi 21,521.223 zł. Nadzwyczajne wydatki preliminowane na 49,156.342 zł., nadzwyczajne dochody na 27,710.840 zł. — zostaje więc w tym dziale niedobór 21,445.502 zł.

Ogółem wyniosą wydatki 498,240.510 zł. a dochody 488,316.291 zł., a ostateczna nadwyżka dochodów 75.721 zł. i jest o 1386 zł. większa niż nadwyżka z r. 1897.

Chrystjanja 6. grudnia. Radykaliści norwescy (stanowiący olbrzymią większość w parlamencie) rozbili się na dwa stronnictwa. Skrajny odłam radykalistów pod wodzą Steena nie chce brać udziałn w rokowaniach kompromisowych ze Szwecją.

Wiedeń 6. grudnia. Z powodu śmierci admirała Sternecka nadesłał cesarz niemiecki cesarzowi austrjackiemu nader serdeczną depeszę kondolencyjną.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6. grudnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. J. Szumpeter z Buska. A. Münter z Waniowa. J. Rakowski z Hermanowic. S. Rudrof se Szwejkowic. A. Stolzman z Krakowa. J. Paygert ze Streptowa. S. hr. Drohojowski z Krukienic. F. Sozański z Hordyni. T. Wojcicki z Krakowa. S. Kotarski z Czyszek.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. S. hr. Plater z Moszkowa. H. Seger z Pustomyt. J. Kohn z Wiednia. A. Wiesiołowski z Prelipcza. Kapitan Penz z Łużan. S. Sołtysik z Jaworowa. Z. Nowosielski z Zagórza. Dr. E. Boracki z Delatyna. J. Weidenhoffer z Stockerau. Dr. R. Haller z Ołomuńca. R. Dobrzański z Sambora. J. br. Vewer z Kołomyi.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Lewandowski z Rekliniec. H. Biesiadecki z Dobroszyna. S. Lewandowski z Bełzca. G. Vogl z Krościenka. A. Frey z Brkowska. S. Popławska z Warszawy. Dr. J. Walewski z Nosowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

Contessa Lara.

„W STOSOWNEJ CHWILI."

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— Co, ta pensjonarka, to szesnastoletnie dziecko!! Ależ o niem nie może być mowy! Ta dziewczynka bawi się jeszcze lalkami!

— Ta... ta... ta... powiadam ci Bencini, nie widzisz tego, co masz pod nosem, ponieważ wzrok, który ogarnia wszystko dalekie...

— Muszę znowu powiedzieć, Sampieri, że jestto niegodziwością, gdy człowiek w twoim wieku zwróci spojrzenie na dziecko.... nie słucham dalej... to jest... wybacz mi...

— Nie słuchasz?! Cóż ty sobie właściwie myślisz? Posiadam najuczciwsze zamiary pod słońcem, kocham miss Emmę Alford, podoba mi się wraz z swem amerykańskiem wychowaniem. Włoszki nie mają najmniejszego pojęcia o takiej samodzielności, o takiem swobodnem pojmowaniu życia, o takiej...

— Co rozumiesz pod swobodnem pojmowaniem życia u takiego podlotka, jeżeli wolno zapytać?

— Podlotka, podlotka... tak znowu źle nie jest. Oświadczam ci jednak uroczyście, iż postanowiłem sobie bądź co bądź z miss Emmy Alford zrobić hrabinę Sampieri!

— Ależ człowieku, to wprost szaleństwo! W twoim wieku chcesz się żenić z dzieckiem, jak to? Chyba nie myślisz tego na serjo?

— Najzupełniej serjo. Duchowe oblężenie jej z mej strony już się rozpoczęło, a w *stosownej chwili* wytłomaczy jej to szczęście, jakie zyska przezemnie, że...

— Hm, hm... Szczęście dla takiego młodego stworzenia, pomyśl tylko...

— Właśnie, że Emma jest tak młodą, może...

— Oh, teraz rozumiem i twoje malowanie na szybie! To wielkie E na spotniałej szybie, to powrót do przyzwyczajeń najwcześniejszych lat młodzieńczych, — co mówię! — chłopięcych, szkolnych. Młodzieniec rżnie djamentem imię swej ukochanej na szybie, mały gimnazjasta zadowalnia się w braku djamentu użyciem palca wskazującego jako rylca. Mój biedny Sampieri, Amor zaigrał sobie z tobą fatalnie.

— Prawda? — odpowiedział mały tłuścioszek wielce uradowany. — Widzisz, jest to po raz pierwszy w mojem życiu, że serce moje w ten sposób zapłonęło.

— *Per Bacco!* Wstydziłbym się przyznać do czegoś podobnego.

— Ja nie, ja nie! — tryumfował zakochany staruszek — wnoszę do małżeństwa *młode* serce, mogę prawie powiedzieć nietknięte.

— Przyjacielu, taka mumja sercowa nie posiada żadnej wartości. Jesteś sam stary, a to stanowi o wszystkiem.

— Kilku miljonikami pokrywam moje lata, a korona hrabiowska starego, i wolno mi chyba powiedzieć, bez plamy rodu...

— Dla mnie to wszystko jedno, Sampieri, ale bądź przekonany, że to za wielki ciężar na twoje kruche barki — i adwokat zrobił nad głową przyjaciela ruch, nie zasługujący na lekceważenie — pominąwszy to, że jeżeli ta dziewczyna jest w istocie taką, za jaką ją uważasz, to jest za samodzielną, oddaną wolności Amerykankę, to poprostu da ci kosza, zobaczysz!

— Nie, w *stosownej* chwili przyjmie mnie, zobaczysz! — kobiety lubią delikatne względy, a tych nie skąpię. Słuchaj: wczoraj mówiła właśnie o świeżo wyszłej z druku powieści — „historja miłosna w najwspółcześniejszym rodzaju" — mówiła mała, rozmawiając z porucznikiem bersaglierów, który czasami przychodzi z wizytą do mistress Alford i siada razem z nami do *table d'hôte*. Słyszałem tę rozmowę, kupiłem natychmiast tę książkę i poprosiłem księgarza, aby ją anonimowo posłał miss Emmie Alford. O co się założymy, że przeczytała ją natychmiast i odgadła ofiarodawcę, gdyż niekiedy patrzy na mnie oczami, takiemi oczami...

— Widzę, nieszczęśliwcze, że oślepłeś zupełnie, nic ci już nie pomoże!

— Oh tak, bądź moim adwokatem, posiadasz taką swadę, będę ci za to wdzięcznym przez całe życie.

— Albo też będziesz mnie nienawidził, jak grzech śmiertelny — to prawdopodobniejsze.

W tej chwili otworzyły się drzwi salonu, a przez nie weszła wysoka, czerwonowłosa dziewczyna, której delikatna cera i wesoło strzelające dokoła oczy musiały na każdym z mężczyzn zrobić przyjemne wrażenie i wyrwać z ust jego pochlebną uwagę.

— *Lupus in fabula* — pomyślał adwokat, który poznał córkę pani domu i z pewną uroczystością podprowadził ją do krzesła, podczas gdy hrabia skłonił się w milczeniu i wyjąkał kilka niezrozumiałych słów. Żółtawa cera jego twarzy stała się nagle czerwoną jak burak, skłonił się znowu zakłopotany i porwał za kapelusz, aby rzekomo udać się do willi, w rzeczywistości jednak wymknął się do swego pokoju po drugiej stronie korytarza.

— Dziwna rzecz, jak ten stary pan się zmienił, od czasu gdy zamieszkał u nas — rzekła urodzona w Ameryce, ale wychowana w Neapolu miss Emma, w najczystszym djalekcie neapolitańskim i z pod haftowanej pelerynki wyciągnęła książkę, pokazując ją Benciniemu, którego znała jeszcze z czasów, gdy była małą dziewczynką.

— Nowa książka Misasiego, która takie olbrzymie wywarła wrażenie, widzisz pan, *signor avvocato*. Otrzymałam ją dzisiaj rano. Jakże się z tego cieszę!

— Naprawdę? — rozpoczął badanie adwokat i zapytał niewinnie: — A można wiedzieć, kto jest ofiarodawcą?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 31/8 włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·15	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·45	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.